

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:

w Krakowie miesięcznie 1 herosa
kwartału 3
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartału 4 k.

**Ilustrowane pismo codzienne
dla wszystkich.**

Numer pojedynczy 3 ct.

Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz
petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt nroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:

Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Run na Kasę Oszczędności w Pradze.



Pogadanki pedagogiczne.

VI. Ojciec.

W pierwszych chwilach życia dziecięcia zajmuje się nim tylko przeważnie matka, ale w miarę, jak dziecie podraasta, przychodzi jej z pomocą ojciec. Gdybyśmy dziecię pozostawili wyłącznie matce, mogłoby ono zniechęcić, rozpieścić się zbytnio.

Ojciec jest dla dziecięcia pierwszym przedstawicielem władzy, a to dzięki swej powadze i rozsadkowi. Wymaga on posłuszeństwa, nie cierpi oporu, ani sprzeciwiania. Nie wymaga on też od dziecięcia niczego, co by się rozumowi sprzeciwiało.

Musi jednak ojciec starać się o utrzymanie tej powagi, musi być dla dziecięcia wzorem cnot obywatelskich, a zaprzęgnięcia jego powinny być takie, aby mógł iść na wagę złota. O tem, jak strasznie ojciec traci na powadze, kiedy tak wróci do domu pod dobrą datą i zacznie się rozbijać, a piekło rozbici, wie chyba każdy.

Gdyby tak ojciec wiecznie tylko tulał się po domu z postawionym marsem i odepną wargą, a patrzył tylko, aby za byle drobnotę, a czasem o tak tylko dla powagi przekroczyć bębna, nie byłby ojcem — lecz katem.

Każdy ojciec powinien być koniecznie stanowczy; co powie, powinno być święte, ale nim też co powie, niech się dobrze zastanowi, czy to słuszne i wykonalne.

Zdarza się często, że podkochany ojciec opowiada różne psie figle ze swych młodszych lat, a synus przysłuchuje się tym u opowiadaniom w kąćku i myśli sobie: „Takis ty to? a mnie to bedziesz bury sypał?”

Ojciec powinien gniewem unosić się bardzo rzadko, bo częste wpadanie w pasję otzrasza dziecie z nią tak, że niewiele będzie sobie z gniewu ojca robiło.

Najlepszym ojcem jest ten, kogo dziecie uważa zarazem za swego najleniejszego przyjaciela, w kim widzi pomoc i podporę i pewne jest, że z ukochanych ust popłyną dła słowa dobrej rady.

Ojciec powinien wychowaniu dodawać hartu, tak potrzebnego w życiu, powinien

starać się wyrobić w dziecieciu dzielność i siłę, bo

„Życie, to podró. Wiec niechże wie wczesnie Młodzieńcu pielgrzym, co ta podró znaczy, Bo choć się stopy zakrąwiają boleśnie, Iść trzeba mężnie przez ów szlak tularczy”.

J. Cze.

Skromne uwagi.

XXX.

Eudzka próżność.

Chowałmś przed kilku laty druha serdecznego, literata

Przed domem stał skromny karawan parokony, grono braci piszące i nieodłączna w takich razach... publiczność, rada wskazać się wszędzie, gdzie się zanosi na jakies widowisko bezpłatne, bez różnicy, czy to będzie komedya, dramat, czy tragedia życia...

A tu na własne rozgrywał się jeden z dramatów cichych...

Walka brutalna o chleb dla rodziny osłabła ducha nieboszczyka, a nieuleczalna choroba piersiowa powalila ciało jego...

W chwili, gdy wynoszono zwłoki, przez zwarty tłum publiczności przeciskał się gwałtownie jegomość jakiś

Dopadł do trumny, odrzcił jednego z służby i wołając ochryplym głosem:

— To jest mój obowiązek, bo to mój przyjaciel! — porwał za kant trumny i, chwylnym krokiem, niósł ją wraz z innymi na karawan.

Zaciękała mnie ta scena, zacząłem więc przyglądać się niezanemu mi przyjacielowi zgasłego literata.

Był to człowiek lat około pięćdziesięciu, przesadnie odziany, z przyszytą szpakową brodą, okalającą twarz czerwona, krostowata, zdradzającą jawnie pociąg do spirytuali.

Trumnę złożono na karawanie, żalobny kondukt ruszył ku cmentarzowi, a przez długą drogę tyle smutnych myśli tłoczyło mi się do głowy, że zapomniałem zupełnie o właścicielu czerwonej twarzy.

Ale nad grobem literata zaledwie umilkły ostatnie wzywy podniosły mowy pogrzebowej, w chwili, gdy siłą prawie starano

się oderwać od trumny żonę zrozpaczoną; nieznajomy znowu się ukazał, a zalogczywszy błędnym wzrokiem dokoła i machnąwszy ręką w stronę mogiły świętej, zawołał głośno: — Ja krótko ci powiem: Bądź zdrow, przyjacielu!

Spojrzałmś zdumieni po sobie i staliśmy bezradni wobec intruza, który powagę chwili blażeniem wystąpieniem swoim zakłócił. Ale cóż było robić

Wracając z cmentarza, pod przynębiającym wrażeniem ciężkiego żalu po stracie przyjaciela, zapomniałmś prędko o nieznajomym

I dopiero w parę lat potem, pamięć o nim odżyła we wspomnieniach moich, a działo się to znowu na pogrzebie.

Chowałmś zasłużonego artystę i tak samo zupełnie wysunął się z tłumy nieznamy nikomu osobnik i torując sobie drogę łokciami, uciążwszy czterech mężczyzn, wynoszących zwłoki zmarłego, podsunął się ratownic w sam środek i podstawił ramię pod trumnę.

I znowu spostrzegłem zdumienie i niechęć obecnych, a niebawem przekonałem się, że i tego „przyjaciela posmiertnego” nikt tu nie znał.

Odłód, na pogrzebach ludzi zasłużonych, za życia popularnych, widuję w dalszym ciągu takich „przyjaciół posmiertnych”, którzy często nawet, co znowu od słonia ich, za mozości zależy, składają na trumnie wieńce z napisami wymownymi wiele.

„Drogiemu przyjacielowi — Jan...” tu następuje cale nazwisko składającego wieńcie, albo „Kochanemu koleźce” — znowu nazwisko i t.d.

Niech świąt wie, że się miało przyjaciela, literata znanego, że się kolegowalo z artystą wielkim!...

Toć po śmierci żaden z nich nie wyprze się narzuconej znajomości, choćby ta najwięcej kompromitująca była.

A tymczasem i gazety napiszą coś i nazwisko składającego wieńcie wymienia.

Wieg gra tu rolę tylko bezgraniczna próżność ludzka, pragnienie zdobycia popularności chwilowej, kosztem sławy zmarłego...

Stąd to rosną zastępy przyjaciół... posmiertnych.

DZIWNE PRZYGODY DAWIDA BALFOURA.

Przez

L. STEVENSONA.

(4)

— W pokoju ciemno, jak w grobie — zaprzeczyłem — nie widzę nic dokoła.

— Światła w domu znieść nie mogę — oświadczył oszczędny gospodarz — boję się pożaru, dobranco Dawidzie, mój chłopczce.

I zanim zdążyłem zaproszostawać, zamknął drzwi i obrócił dwa razy kluczem w zamku. Nie wiedziałem, czy śmiać się, czy płakać. W pokoju było zimno, jak w lodowni, a łóżko, gdzie ja znalazł omakiem, tak wilgotne, jak torf świeżo z łak wydobyt; szczęściem, zabrałem z sobą mój tłomoczek; otulony w pled, położyłem się na ziemi i zasnąłem wkrótce twarzo.

Z pierwszemu braskiem dnia przetrzałem oczy i rozejrzałem się po obszernym pokoju, obitym wyłaczaną skórą, z meblami pokrytymi kostowną, haftowaną materją, oświeconym trzema dużymi oknami. Przed dzieściem lub dwudziestą laty musiał to być elegancki pokój, w którym przyjemnie każdemu było odpoczywać i ze snu się budzić; teraz wilgotny, obdarty miejscami z obicia,

brudny, a mole i pajaki dokonywały w nim dzieła zniszczenia. Połamane ramy okien tak tu, jak i w całym domu, nasuwały przypuszczenie, że wuj kiedyś musiał odbierać szturm nieprzyjaciół mu sąsiadów, z Jenny Clouston na czele.

Słońce jasno świeciło na dworze, a przeżył do kości chłodem wilgotnego pokoju, podyłem pięściami we drzwi i krzyczałem z całych sił, póki dozorca mego wieżienia nie przyszedł mnie z niego uwolnić. Poprowadził mnie na podwórze od tyłu domu i wskazywał studzienkę, oświadczył, że mogę tam umyć twarz i ręce, co uczyniwszy, położyłem do kuchni, gdzie stryj rozpałzył ogień i gotował kartofle. Na stole stały dwie miski i leżały dwie łyżki rogowe, ale był tylko jeden kubek cieniutkiego piwa. Oczy moje, spoczawszy na tym szczególe, wyrażały musiałe pewne zdziwienie, bo stryj, jakby w odpowiedzi na myśl moją, zapytał, czy lubię ale, tak szumną nazwę dawał swemu ciemkuszowi.

Odpowiedziałem, że zwykle przy jedzeniu pijałem piwo, ale że nie chcę przycyniać mu kłopotu.

— No, no, — zawołał — nie odmawiam mołiwemu do zaspokojenia żądaniom twoim. Zdał z półki drugi kubek; zdziwiony jednak byłem, że nie przyniósł więcej piwa,

tylko odlał połowę ze swego kubka. Ujęła mnie ta dobra wola dzielenia się z drugim; skąpstwo stryja miało cechę dobrego wychowania, które ujemne strony charakteru czyni mniej raziącym.

Po śniadaniu wuj Ebenezer otworzył szufadę, wyjął z niej małą fajeczkę i trochę tytoniu, poczem usiadł w oknie na słońcu i palić zaczął w milczeniu. Kiedy niekiedy rzucił na mnie z pod oka wejrzenie, zadając urywane pytania;

— A twoja matka?...

Gdym mu powiedział, że także nie żyje, wyprężył się:

— Czy dobra była kobieta?

Po dłuższej przerwie, zagadnął znowu:

— Co za jedni ci twoi przyjaciele?

Oświadczyłem, że nazywali się Cambell'owie, odróżniając się przdydomkiem posiadanych włości; rzeczywisty jeden pastor zajmował się losem moim, ale widząc, że mnie stryj lekceważy, chciałem mu zaomponować stosunkami z ludźmi wyższego stanu. Zdawał się rozważać w myśli słowa moje i rzekł wreszcie:

— Chłopczec, uczyniłeś słusne, przychoząc do wuja Ebenezera. Mam w powołaniu wędy rodzinne i będę chciał przyść ci z pomocą. Pierwej jednak muszę zasłanowić się dobrze, co dla ciebie będzie najwłaściwsze,

Młodzinka poetka.

Przyniesiono nam zbiorek utworów... jedyne-nastoletniej poetki.

W pierwszej chwili spojrzelśmy na niego z uśmiechem. Znamy takie cudowne dzieła!

Matce poetki odpowiedziliśmy stereotypowo: przejrzyj, zobaczmy... w tej chwili brak nam czasu.

Po paru godzinach wzięliśmy zeszycik do ręki i doznaliśmy miłego zawodu.

Nie można naturalnie wymagać od dziecka, aby znało tajemnice kunsztu poetyckiego — więc też całość tego zbiorku jest bardzo słabuchna. Ale przykładając właściwą miarę wymagań do wieku, a co za tem idzie i do rozwoju umysłowego Wandzi (tak jest na imię młodzinki poetce), musimy przyznać, że w głowie i serduszkach tej dziewczynki gromadzą się już zasoby poezji, że jest to już talent, który przy odpowiedniej opiece może i powinien pięknie się rozwijać.

Na poparcie naszego twierdzenia bierzemy napróżd kilka zwrotek z wiersza: *Dola nasza*,

Ciężkie życie na tej ziemi,
Ciężko bardzo nasza dola,
Bo przed laty niedawno
Strasza szkoła nas niewola.

Kochamy tę swoją rolę,
Choć zroszona krwawym potem,
Kochamy tę swoją pracę,
Choć ciężko kuć jest młotem.

Kochamy strój narodowy;
Te kwieciste nasze ląki,
Ten bławetek w złotu płowy,
Naszych jaskrów złote paki!

Albo z utworu *Wiesniacy polscy*:

Matka dziecku,
Choć maleńkie
W koleżance jeszcze leży,
Rzeczka śpiewa
Mu piosenkę
Albo uczy je pacierzy.

O lud ten polski
Króla nam przechał
Od nieprzyjacieli obronił

czy zawód prawnika, duchownego lub żołnierza; ten ostatni dla młodych studentów największą przynęłą. Nie radymy, żeby Balfour o wiele dalsi się uprzedzić takim Cambell'om, ale proszę cię, żebyś trzymał język za zębami; żadnych listów, żadnych posylek, ani słowa przed nikim, inaczej drzwi mego domu zamknęte są na zawsze za tobą.

Nie godzi mi się, stryju Ebenezerze wpaść o twoich dobrych względem mnie intencjach, muszę jednak uprzedzić, że mam poczucie osobistej godności. Nie w własnej woli przyszłem tu do ciebie, a jeśli raz jeszcze wspominaś o drzwiach, mających być za mną zamknięte, przytrzymam cię za słowo.

Zdawał się dotknąć odpowiedzią moją. — Ho! ho! — rzekł — obrażłaby sztuken, obrażłaby. Czekaj dzień dwa; nie jestem czarodziejem, dzień znalazł dla ciebie majątek na dnie miski z kartofiami. Zostaw mi dni parę, znajdzie pewnie co odpowiedniego.

Bardzo chętnie. Jeśli zechcesz mi dopomóc stryju, potrafię ci okazać wdzięczność moją.

Zdawało mi się (za wcześniej niestety), że umiałem zjednać sobie jego laski i poprosiłem, aby mi przewietrzono i wysuszone

I pod Kościuszką
Z Moskałem wojował
Pod Racławicę pogonił.

Podążanie matce za miłość kończy Wandzia:

Choć przykryje mnie mogiła
Choćabę będę leżał w grobie
O matenko moja miła
Zawsze będę wdzięczną tobie.

A o to znów urzynek z wiersza: „Czego nam potrzeba“:

Siedzę w oknie zapatrzona
W ten tu błękit nieba,
Myślę, myślę czego test to
Polakom potrzeba.

O potrzeba nam Kościuski
Z swymi wieśniakami
I tych chłopów dawnych naszych
Z ostremi kosami.

I potrzeba nam miłości,
Wiary i nadziei,
Aby nas podtrzymały
W tej życia zawiei...

I jeszcze jeden wyjątek:

Jaka śliczna ta laleczka,
Jakie ma zabeczki!
Takie białe... takie drobne,
Jakby pereleczki!
Jakżeby się też cieszyła,
Gdyby taką lalką była!
O, — byłabym bardzo dumna!

Leż jaka ja nierozumna!
Lalka siedzi tak bezczynnie,
Tak pomalutka się gnie,
Nie nie robi, wciąż próżnuje...
Więc, że lalką tą nie jestem
Szczere Bogu podziękuję

Kończy się łotatką o młodzinkiej poetce. Jest uczennicą I klasy wydziałowej — nazwya się Wandzia Zygmuntówna.

Ucz się Wandziu, kochaj mamę, słuchaj rad ludzi ci szczerliwych, a możesz stać się jednym z tych słowików, co umilają do brym ludziom pracę i zachęcają ich do miłości wszystkiego co piękne i szlachetne.

Rygoroz lekarские.

Na konferencji w min. oświaty postanowiono, że co do pierwszego rygorozum mają pozostać w mocy postanowienia rozporządzenia ministerstwa z dnia 21 kwietnia r. 1902, a tylko egzamin z histologii nie będzie mógł być składany już przy końcu IV półroczu. A więc przy końcu VI półroczu kandydaci będą mogli składać egzamin z ogólnej biologii, fizyki i chemii, podczas gdy egzamin z anatomii, histologii i fizjologii mają być składane o ile możliwości z początkiem V kursu. Oprócz szeregu mniejszych zmian, konferencja ustanowiła głównie modyfikacje co do rygorozów II i III jednogłośnie w punktach najważniejszych. Wszyscy zastępcy wydziałów lekarskich, wezwani przez ministerstwo, oświadczyli się za tem, by przedmiotów, dotyczących poszczególnych klinik, mianowicie nauki o chorobach dziecięcych, psychiatrii, dermatologii i syfilidologii, nie ptyano jak dotąd jako jednego przedmiotu, lecz by każdy z nich odpowiednio do znaczenia był przedmiotem osobnego egzaminu — w każdym razie z krótszym trwaniem, by przez to nie obarczać ciężej słuchaczy. Stosownie więc do tego rozdzielono przedmioty na II i III rygorozorum jak następuje:

W skład drugiego rygorozum wchodzić będą przedmioty: patologia, anatomia, histologia ogólna i eksperymentalna, farmakologia i receptura (z tych przedmiotów już przy końcu X półroczu), a później medycyna wewnętrzna, choroby dziecięce i psychiatria.

W skład trzeciego rygorozum: chirurgia, poloznictwo, ginekologia, okulistyka, dermatologia, syfilidologia, higiena i medycyna sądowa.

Ważne zmianie uległy postanowienia, które słuchacze nazywali zbyt surowymi, mianowicie co do przepisów o terminach rygorozalnych i skutkach, wypływających z niezręczania się tych terminów.

Zgodzono się przyznać większą wolność co do sposobu zdawania. Kandydaci mianowicie pojedyncze egzamina II i III rygorozum mogą składać osobno w ciągu sze-

ściel na słońcu, mówiąc, że za nie w świecie nie będę spał w takiej wilgoci.

— Czy dom mój do ciebie należy? zapytał stryj ostro i nagle zmieniając ton, dodał: No, no, cierpliwości Dawidzie; co moje to i twoje, mój chłopcze i na odwrot, co twoje, to moje; związki krwi mocniejsze od wszystkiego, a my dwaj tylko nosimy nazwisko Balfour'ów.

Stanęła mi na myśli budowa rodu naszego, ten dom, którego budowę zaczął ojciec stryja, a którą on wstrzymał, za grzech poczytując ów zbytek. Wtedy przypomniało mi się zlecenie Jenny Clouston i powtórzyłem je stryjowi.

— To czarownica, istna czarownica, którą należałoby spalić na stosie — zawołał stryj. Idę do urzędu gminnego zażądać ukarania jej.

To rzekłszy wyjął z kufelka starannie przechowywaną granatową surdul, kamizelkę i kapturkę kapeluszy; zarzucając co niedbale na siebie, wziął laskę do ręki, pozamykał drzwi i miał już odchodzić, gdy nagle zatrzymała go myśl jakaś.

Nie mogę ciebie samego zostawić w domu — rzekł — musisz wyjść stąd, a ja drzwi zamknę za tobą.

Krew uderzyła mi do głowy.

— Jeśli mi każesz wyjść z domu — za-

wolałem — straciś we mnie raz na zawsze przyjaciela.

Zbiadł i zagryzł usta.

— W ten sposób nie pozyskuje się lask moich, Dawidzie — odparł — rzucając z ułosa złośliwe spojrzenie.

Panie — oświadczyłem — mimo należnego poszanowania dla twojego wieku i dla wspólnie noszonego nazwiska, nie chcę względów twoich kupować za cenę godności osobistej.

Stryj zwrócił się do mnie plecami i stał w oknie dłuższą chwilę, drząc jak człowiek w najwyższym uniesieniu gniewu. Kiedy jednak po chwili zwrócił się ku mnie, miał uśmiech na ustach.

No, no — rzekł — musimy być wyrozumiałymi i dużo wybaczyć. Nie wydaje.. na tem koniec.

— Stryju Ebenezerze — odezwałem się — Wszystko to dla mnie niezrozumiałe. Traktujesz mnie jak złodzieja, niechętnie mnie widzisz w swoim domu, co chwila każdem słowem dajesz mi do poznania, że jestem ci niemiłym gościem, że nigdy się do mnie nie przywiążesz. Dlaczego więc chcesz mnie tu zatrzymać? Pozwól mi wrócić do moich przyjaciół, którzy powitają mnie z radością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ściu miesięcy. Kandydatom zaś, którzy w porę nie zgłoszą się do egzaminów, w m. w. w szóstym miesiącu dziekan wyznaczy termin do zdania zaległych egzaminów. Kandydatom, którzy dwa lata po rozpoczęciu składania II rygorozum nie uporał się ze wszystkimi egzaminami, może grono profesorskie przed przypuszczeniem do zdawania reszty egzaminów polecić ponowne uczęszczanie na wykłady. Kto zaś w ciągu czterech lat po zaczęciu zdawania II rygorozum nie zdał jeszcze wszystkich egzaminów, ten wogóle ma być niedopuszczony do uzyskania doktoratu.

KRONIKA.

Kraków, 24 lutego.

Kalendarz. Dziś Macieja ap. Jutro *Popielec*. Zygryda. Pojutrze Wiktora.

Dziś o godz. 8 rano + 3,5° C.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We wtorek „Trójka hultajska”.

W środę „Balladya”. (Ceny zmienne).

W czwartek i piątek teatr zamknięty.

W sobotę „Wyzwolenie”, dramat w 3 akt. St. Wyspiańskiego (nowość).

W niedzielę o godz. 3 po poł. „Pańna sługa”. Wieczorem o godz. 7 „Wyzwolenie”.

W poniedziałek koncert Józefa Hofmana.

Evakuacja Wawelu. Posel Popowski przybył już do Krakowa i jako przedstawiciel Wydziału krajowego, odbył konferencję z głównym dowódcą bar Alborim, oraz z dyrektorem budownictwa wojewskiego podpułkownikiem Robitschem. Wynikiem tej konferencji było zapewnienie ze strony przedstawicieli wojewódzkości, że większa część planów budowy nowych koszar dla wojska, slocyanowanego na Wawelu, jest już gotowa i że z chwilą zawarcia ostatecznego kontraktu wojewódzkością natychmiast rozpocznie budowę tych koszar.

Komisja miejska dla kanałów śpiwanych na ostatnim posiedzeniu, które odbyło się pod przewodnictwem wiceprzewodni d. dra Lea, wybrała podkomitet, złożony z radców miasta: dra Benisa, p. Matuli, p. Sarego, prof. Sikorskiego i p. Uderskiego, składając na nich obowiązek, aby w ciągu ośmiu dni przygotowali i przedłożyli pełnej komisji memoriał z zadaniami gminy w tej sprawie celem przedstawienia go rządowi.

Przeciw opilstwu. Ankieta w sprawie projektu ustawy przeciw opilstwu odbyła się wczoraj staraniem tutejszej Izby handlowej i przemysłowej w sali rady miejskiej. W dyskusji ogólnej starły się ze sobą interesy propinatorów i przemysłowców, jak to zresztą było do przewidzenia. Po całym szeregu referatów, w których propinatorzy udowodniali, że sprzedaż wódek przez kupców jest główną przyczyną wzrostu pijaństwa, kupcy ten sam zarzut nawzajem uczynili propinatorom. W dyskusji szczegółowej zrobiono rozmaite uwagi i wnoszone liczne poprawki w projekcie ustawy przeciw opilstwu.

Kursy krawieckie w Krakowie. Ministerstwo handlu powołało zamiar urządzić w Krakowie

wie kursy krawieckie dla majstrów, na których w pierwszym rzędzie przedmiotami wykładów byłyby rysunki zawodowe i nauka kroju. Zamiar ten z dniem dzisiejszym przyoblał się w kształt realne, bo dziś o godzinie dziewiętej rano w sali szkolnej przy ulicy Rynskiej nastąpiło otwarcie pierwszego kursu. Wykłady objął główny nauczyciel kursów wiedeńskich, p. Günthel i to przy pomocy tłumaczy, gdyż, jak dotychczas, nie ma jeszcze ani jednego nauczyciela fachowego, któryby władał językiem polskim.

Zdawało się, że nasi krawcy w zrozumieniu swego własnego interesu zgłoszą się, jak najliczniej na ów czterogodzinny kurs, który jest pierwszy w naszym kraju. Niestety, tylko dwudziestupięciu krawców korzysta z niego, a w tem jest zaledwie dwunastu z tak liczonej w naszym mieście czeładzi krawieckiej!

Towarzystwo urzędników prywatnych. Podaliśmy już wczoraj sprawozdanie z walnego zgromadzenia krakowskiego oddziału tego towarzystwa. Dziś dodatkowo podnieść wypada, że wydział zapraszał także i nieczłonków dla poznania celów towarzystwa, nikt jednak nie przybył. Dziwić się trzeba tej obojętności z jaką społeczeństwo nasze odnosi się do instytucji, mającej na celu zabezpieczenie przyszłości tym wszystkim, którzy na różnych stanowiskach prywatnych pracują a nie mają zabezpieczonej przyszłości dla siebie i swych rodzin. Ta czysto polska instytucja oparta na wzajemności już obecnie wypłaca swym członkom i ich rodzinom około 200.000 koron rocznie, a w wielu wypadkach jest jedynym dochodem całych rodzin. Obecnie, gdy do towarzystwa mogą przystępować niemal wszyscy począwszy od zatrudnionych przy gospodarstwach rolnych a skończywszy na tych, którzy się oddają pracy umysłowej jak lekarze, adwokaci, redaktorzy, buchalterzy, kupcy etc., należałoby się zastanowić nad korzyściami wynikłymi z należenia do tej pożytecznej instytucji. Czas wświek budzić się z obojętności i pomyśleć o sobie i rodzin przyszłości. Nie powinno wystarczać zabezpieczenie się w instytucjach ubezpieczeniowych, lecz wspólnymi siłami należy popierać instytucję, która zajęła się losem prywatnie pracujących, a która pierwsza w kraju poruszyła i popiera myśl ogólnego przymusowego ich zabezpieczenia. Jej to działalność zawdzięczamy dziś, gdy przymusowa ustawa pensyjna pozwoli wszystkim pracującym nie troszczyć się o swą przyszłość. Wszelkich potrzebnych informacji zasięgnąć można w biurze towarzystwa przy ul. Kopernika l. 1, gdzie także można zapisywać się na członków towarzystwa.

O p. Władysławie Zeleńskim podaje „Now. Wrećm” krótką biograficzną wzmiankę, a to z powodu, że Petersburg miał się z nim poznać na koncercie, urządzonym przez panią Dolinową.

Świeżo otrzymany „Kurier Warszawski” przynosi telegram z Petersburga: „Sobotni koncert Zeleńskiego doznał powodzenia. Koncertant wykonał między innymi utworę „W Tatrach” i suitę. Z tańców polskimi najwięcej podobał się mazur. Zeleńskiemu podano wieniec laurowy i wieniec srebrny od ziomków”.

Z Biblioteki Słuchaczy Prawa U. U. Jag. Na walnem zgromadzeniu, odbytem dnia 22 b. m., wybrano celem uzupełnienia zarządu wiceprezesem: Józefa Władysława Barila, sekretarzem: Jana Bossowskiego, członkami zarządu: Józefa Kamudę, Jana Palmricha i Jana Sadowskiego.

Z doli robotnika Otrzymałmy list od krakowskiej czeładzi rzemieślniczej zaopiniarzący w cały szereg podpisów, pelen skarg na niektórych majstrów i właścicieli warsztatów masarskich, skarg, dowodzących w prostych słowach, jak ciężką jest dola robotnika.

Spozynek niedzielny w niektórych interesach masarskich ma być podobno znany tylko z nazwy, bo w rzeczywistości praca ani w święta, ani w niedziele nie ustaje — w dniu powszednim od piątej rano do dziesiątej lub jedenastej w nocy musi czeładź wyleżeć swe sily — a wynagrodzenie... wynagrodzenie mimo to jest takie samo, jak za pracę w normalnych warunkach. Wszystkie starania wyzyskiwanych, aby te stosunki poprawić w drodze dobrowolnych ustępstw ze strony majstrów dotychczas nie przyniosły żadnego rezultatu i czeładź postanowiła zwrócić się z przedstawieniem tej sprawy do tutejszego starostwa, namiestnictwa i Wydziału krajowego. W tym celu w niedzielę 1 marca po południu w restauracji, p. Jadowskiego przy ul. Grodzkiej zwołano zebranie wyzyskiwanych — na którym sprawa obecnej ich doli będzie szczegółowo omawiana i zostanie wybrany komitet dla zredagowania memoriału i żądań czeładzi w kierunku polepszenia jej bytu.

Tow. pielęgniownia nauk społecznych odbyło dnia 22 bm. pierwsze walne zgromadzenie pod przewodnictwem prof. W. L. Jaworskiego. Omówiono przedstawiany przez inicjatorów plan działalności na czas najbliższy, przyczem podkreślono z całym naciskiem bezpartyjny charakter Towarzystwa. Do Zarządu głównego zostali wybrani: dr. Zygmunt Bolicki, dr. Leopold Caro, dr. Stanisław Grabski, prof. dr. Wład. Leop. Jaworski, dr. Juliusz Makarewicz, prof. dr. Karol Potkański, dr. Mieczysław Warlenberg; do komisji sprawdzającej: Józef hr. Michałowski, Adam Szolajski i prof. dr. Bolesław Wichkiewicz.

12.005 koron zebrał z centowych składek kursor Towarzystwa Szkoły ludowej do dnia 22 lutego b. r.

Pobór główny rekrutów powiatu krakowskiego rozpocznie się z dnem 2-go marca i trwać będzie w dniach: 3, 4, 5, 6, 7, 9 i 10 marca w lokalu przy ul. Karmielickiej l. 49. Do poboru stawą będą 3 klasy wieku, a mianowicie: urodzeni w r. 1882 — I kl., 1881 — II kl. i 1880 — III kl. Pobór rozpoczynać się będzie każdego dnia o godzinie 8 rano.

Zabawa maskowa mówią, po czesku, „Szybrzynki” urządziła wczoraj w sali browaru braci Johnów „Czeska Beseda”. Była to jedna jedyna zabawa maskowa w tym karnawale, nie dawa więc, że prócz członków „Besedy” wzięło w niej udział wiele osób, nienależących do tego stowarzyszenia. Zabawa, jak zwykle podczas ostatnich podróg karnawału, była ogromnie ożywiona; najlepszy dowód, że do kadryla stągnęło przeszło sto par. Kostiumy i maski (dla tych ostatnich były specjalne legitymacyjne) po-

Wachlarze po niskich cenach polecają Stefan Porębski i Sp. Grodzka 2.

zwały twierdzić, że i dowiec i t. zw. dobry gust nie wygasł jeszcze w Krakowie. Taczono do białego rana, holdując w między-aktach „gastronomiczno-bachyngim poglądom”, jakie przedstawiały bufety p. Facka.

Krajowy Związek przemysłowyawiadomil policję, że były agent firmy, Marian Jekel, którego usunięto z posady jeszcze zeszłego roku, występuje nadal pod tem mianem i wyludza do interesantów znaczniejsze kwoty. — Przed niebezpiecznym oszustem ostrzegacie się!

Nowi specjaliści od klamek mosiężnych przy bramach kamienicznych grasują już od dłuższego czasu po Krakowie. Policja na liczne zażalenia właścicieli wdrożyła energiczne dochodzenia.

Amatorowie przyborów do palenia uwijają się po stacyonowanych w Krakowie wagonach i odkrywają masowo możliwe popielniczki. Poszukiwają za oryginalnymi amatorami przedsięwzięto na Prądniku.

Jakiś amator starożytności ścigał z ganku przy ul. Krakowskiej 1. 33 dywanik perski, własność Izraela Taschnera.

Prof. W. Lutosławski wyjeżdża dziś w towarzystwie pani Eleusis do Lwowa, gdzie będzie miał wykłady o „Królu Duchu”, oraz o innych rzeczach. Pierwszy wykład zapowiedziano na jutro.

W sprawie szajki złodziejskiej, o której wspominalismy już w poprzednich numerach, nowe poczyniono aresztowania. Pod kluczem znajdują się już święto przychwyłenci Jan Zabłocki i Stanisław Kowalski, stróż kamienicy, dalej Józef Nowak i Jan Rogoski. Zabłocki i Kowalski utrzymywali dla swych wspólników biuro informacyjne — wskazywali odpowiednie miejsca i prowadzili dokładne plany rozkładu mieszkań. Dalsze dochodzenia, które prowadzi energicznie inspektor policji, p. Br. Karcz — w toku.

Jatki dominikańskie stały się obecnie terenem licznych kradzieży kieszonkowych. Interesantni udają się tamte z prawdziwym strachem, czującą portmonełki w pięści. Onegdaj skradziono znowu z kieszeni p. K. Kowalukowej 14 k. 90 h. Trzech płaskdów już przetrzymano.

Herbaciarnie. Sprawozdanie p. J. Schneidera, skarbnika i herbaciarni ludowej, przy ulicy św. Marka 1. 28:

W ubiegłym tygodniu wydano 161 porcji herbaty czystej, 2539 herbaty z makiem, 1985 herbaty z cytryną, 359 kromek chleba i 1890 bułek dwuhalerzowych — zaś od otwarcia herbaciarni wydano 1075 porcji herbaty czystej, 23,298 herbaty z makiem, 16,478 herbaty z cytryną, 2158 kromek chleba i 15873 bułek dwuhalerzowych.

Uprasza się o datki na fundusz utrzymania tej herbaciarni.

Z „Przyjaźni”. Onegdaj odegrano w stowarzyszeniu „Przyjaźni” dwie sztuczki. Pierwsza z tychże napisana oryginalnie przez jednego z członków p. t. „Awantura o biłard” — druga — jedna ze słabszych operek Offenbacha. — Co się tyczy wartości literackiej wyżej wspomnianej jednokłótki, nie brak w niej wad, lecz i zalet sporo. — Zycielowi przyjaźni, jakiego doznał autor od licznie zebranej publiczności z rozmaitych sfer, winno go zachęcić do próbowania szczęścia na tem polu.

Z kornawalu.

Dzwonia muzyki cudne tony — rój świa-
tel blaski szle — tłum barwny, strojny,
upojony w zawartym wiecie mknie. Z ust
szepły rwąc płyną struga... „O spojrzaj na
mnie raz — pani szaleje!” „Czy na dłu-
go?” *Mes dames changez votre place!* Twa
posłać — techną czarem wiosna — ma-
rzenie... cudny sen! „Wiesz?” „Ty flir-
tujesz bezitona...” „Wiesz?” — *Z lewej
reki: chaine!*

„Od pierwszej chwili: z oczu pani czar
jakiś na mnie pld... lecz uśmiech dzwiny
senie rani” — *Pod reke!* — *Promenade!*
„Flirtował, jak mnie się wydaje, potrafi
każda z nas — lecz dość, muzyka grać
prze staje... już koniec...” *A sa place!*

Wisz.

Nekrologia.

† Józef Kozik, obywatel miasta Krakowa,
lat 59.

† Heliodor księżę Światopełk Czetwertyń-
ski, ur. 3 lipca 1812, um. dnia 23 b. m.
1903 w Krakowie.

† Wojciech Dudziak, płatnicy restauracy-
cy, lat 28.

† Anna Sikorska, lat 80.

† Władysław Dąbrycz, st. filozofii U. J.,
lat 19.

† Józef Grzybowski, obywatel m. Krako-
wa, majster rzemieślnik, lat 35.

† Eleonora z Pisów Sysakowa, wdowa
po c. k. koncepcie skarbowym, lat 55.

Ze Lwowa telefonują nam: Ogólne zgromadzenie delegatów gal. Towarzystwa Kredytowego ziemskiego odbędzie się dnia 28 i następnych dni w gmachu Towarzystwa we Lwowie.

Śpiewaczka, pani Korolewiczowa, upadła podczas próby w teatrze miejskim tak nieszczęśliwie, że doznała naciągnięcia żył w prawej nodze. Artystka pozostaje w kuracji prof. Ziembickiego i przez kilka dni będzie musiała zostać w domu.

Z Prądnika Białego piszą nam: „W niedzielę w południe z Prądnika Czerwonego do folwarku na Prądniku Białym jechała 65-letnia Sara Obstfeldowa, w towarzystwie jednego mężczyzny i woźnicy, Jana Wawrzynca. Niedaleko garbarni Schönbergów, gdy wjechała w nurty Białychu, po przewo-
ziła ani mostu na rzecze niema, cicha
zwykle woda przybrała w jednej chwili i
uniosta wózek wraz z koniem i siedzącymi
w niej osobami.

Na krzyk zabranych przez fale, pospieszyli Schönbergowie na pomoc. Wyratowali
woźnicę i mężczyznę, towarzyszącego Obst-
feldowej. Jej jednak uratować nie mogli;
dopiero o kilkadziesiąt metrów poniżej wydoby-
ło zwłoki staruszki, której już do życia
przywrócić nie zdołano.

Mieszkańcy tamtejsi skargą się, że Biału-
cha nie pierwszy raz tak nagle przybera,
dlatego ostatni smutny wypadek powinien
skłonić władze, by pomyślały o zbudowaniu
mostu tam, gdzie komunikacja z innemi
gminami tego wymaga.

Pożar w Dolinie. Straszny pożar rozrył
się w Dolinie całą noc z soboty na niedzielę.
Ogień wybuchnął w realności Rothbau-
ma Wolfa o godzinie 7½ wieczorem. Dom

ten leżał w śródmieściu, a był otoczony
gęsto zabudowanymi budynkami, tak, że
przy silnym wietrze zachodnim stanęło
wkrótce w płomieniach kilkadziesiąt budyn-
ków, z których każdy spalał się i pałace
się głównie na sąsiednie zabudowania. Szcu-
pla garka miejskiej straży pożarnej nie
mogła podolać nawalowi pracy.

Dolina, wogóle słabo zaopatrzona w wo-
dę, odmówiła tym razem jedynego w ta-
kich razach środka zapobiegawczego, tak,
że skawki stały się prawie nieużyteczne.
Pożar niszczył wszystkie po drodze budyn-
ki, które w Dolinie z małymi wyjątkami są
drewniane i gontem kryte. Ostały się tylko
wyspy małe zabudowań, osłoniętych nie-
kiedy większymi budowlami murałowymi.
Oparli się rozżukany płomiennym falom
gmach „Sokola” i zasłonił sobą na wielkie
niebezpieczeństwo narazony urząd podatko-
wy. Kłęby dymu unosiły się dopiero nad
ranem i wtedy można się było dokładnie
rozejrzeć w sytuacji, gdyż w nocy jedyn
tylko widać było morze płomieni.

Zgorzała cała przejeżdżająca lewej
strony ulicy, prowadzącej z rynku do salin,
z wyjątkiem kilku domów bliższych rynku
i kilku dalszych, więcej odosobnionych i
murałowych, dalej zgorzała cała szereg do-
mów, leżących w zaulkach ulicy Zielonej
i w okolicy zandarmery, aż do drogi, pro-
wadzącej do Rachini. Prawy rząd domów
ku salinie się rozciągających pozostał nie-
naruszony, a wśród nich i budynek sądu
powiatowego. Ogółem mogło zamienić się
w gruzy zwęzł sto domów. Szkoda nie da
się na razie obliczyć. Niewątpliwie zawię-
ta się dziś komitet obywatelski, by przysięść
z pierwszą dorazną pomocą pogorzelcom.

Pozycja Warszawy Ministerium spraw
wewnętrznych wysłało do Rady państwa
o pozwolenie m. Warszawie na zapięgnię-
cie pożyczki obligacyjnej w ilości 19 milio-
nów rubli. Warszawa prosiła o 24 miliony,
lecz 5 milionów, które magistrat przezna-
czał na budowę trzeciego mostu na Wiśle,
ministerium spraw wewnętrznych, po
porozumieniu się z ministerium skarbu,
wykreśliło. Pozostałych 19 milionów przezna-
czono na urządzenie szkół, rynków, wodo-
ciągów i t. p.

Matka „St. Przybyszewskiego, wystawio-
na przez polską trupę w Petersburgu, spo-
kała się z ostrą krytyką pism rosyjskich.
Przy sposobności „sprzyjającej” nam „Nowo-
wje Wremia” (za takie przynajmniej pre-
stawiają jej pisma ugodowe) nie mogło wy-
trzymać, aby nie dać dowodu swej sym-
patyi ku Polakom. Wpominając o tem, iż
zdradzony przez zonę Okońskich przed spie-
nieniem samobójstwa rozstał listy do przy-
jaciół, wyjaśniające przyczynę swego kroku,
„Nowoje Wremia” dodaje, że uczynił on to
całkiem... po polsku.

Ze swojej strony możemy zauważyć, że
takie krytyki teatralne są pisane całkiem...
po moskiewsku!

**„Czy zona dykanka może być chórystką
w teatrze?”** Nad tak ważnym pytaniem
zastanawiał się „Cerkowny Wiestnik”, urzę-
dowy organ prawosławnego kleru. Odpow-
iedź wypadła nieprzychylnie. Naprawdę
względ 18 przepisu św. Apostoła nie może
być wogóle w spisie „duchownych czynów”
osoba, która weszła w związek małżeński z

BILETY WIZYTOWE

wykonuje od 30 ct. za 100 sztuk
Drukarnia A. KOZIĄŃSKIEGO
w Krakowie, ul. Karmelińska 1. 2.

osobą „wystawioną na pokaz“, jak np. ze słuzącej w teatrze. A chociażby komu zdawało się, że taki przepis jest zbyt srogim, zbyt archaizycznym, „Cerkowny Wiestnik“ zwraca uwagę, iż praca chłórzyszek dzisiejszego teatru jest bardzo ciężką, przy bardzo wątpliwych moralnych warunkach ich bytu.

Dodajemy, iż tego rodzaju orzeczenia znajdują się prawie w każdym numerze organu cerkwi prawosławnej.

Pierwszy proces Humbertów skończył się ich zwycięstwem. Są to ogólnie zresztą przewidywano. Wyrok zapadł w sobotę nad wieczorem. Sala sądowa była przepelniona. Ponieważ mowa wyroku była bardzo obszerna, odczytanie ich trwało przeszło półtorej godziny. Humbertowie zostali uwolnieni od zarzutu oszczerstwa, ponieważ — jak w motywach uzasadniono — podnieśli swą skargę przeciw Cattaniemu w dobrej wierze. Publiczność nie urzuciła demonstracji ani przeciwko Teresie Humbert, ani też na jej korzyść, chociaż spodziewano się manifestacji w jednym, lub drugim kierunku.

Nowe skandale dworskie. Z dworu meklemburg-szweryńskiego dochodzą wieści o nowym dworskim skandalu, który ma być jeszcze jaskrawszy, niż saski. W grę wchodzi wdowa po wielkim księciu (malka panującego) Anstazya, z domu rosyjska księżniczka. W lokalach publicznych mówią głośno o tem, że pani ta, oczywiście wcale nie w widnie życia będąca, znalazła się w stanie interesującym. Widocznie rodzina Gironów rozmazła się.

Według wiadomości „Herolda“ z Kairu, opuściła swego męża 21-letnia siostra kedywa egipskiego, ks. Nemet-Allah-Haneni; u niepuślale usłownianiu otrucia się, udała się do Tryestu, aby wyjść za mąż za jednego z członków arystokracji.

Drogie zaszczyty. W Anglii za zaszczyty się płaci, jak zresztą i w innych krajach, z tą tylko różnicą, że tam drożej, jak gdzie indziej. Kiedy lord Roberts został mianowany kawalerem Orderu Podwiązki przedstawiono mu rachunek kosztów, które wynosiły nie złą sumkę 800 f. sz. (prawie 8000 złr.). Jakkolwiek jednocześnie lord otrzymał dar narodowy w kwocie 100.000 f. sz. (prawie milion złr.) to jednak uznał on powyższy rachunek za przesolony i wręcz odmówił uregulowania go. Co było robić? Nie było sposobu skrzyć do sądu bohatera o zapłacenie tych kosztów. Skarb posłanowił więc zapłacić, lecz i on znajdował powyższy rachunek kosztów za zbyt wygórowany i utworzył komisję śledczą w tej sprawie. Komisja ta zabrała się namiętnie do pracy i zbadała ciekawe rzeczy, mianowicie, że kosztą wymagane od każdego nowomianowanego kawalera orderu Podwiązki, w wysokości 800 f. sz., są rozdzielane pomiędzy dworzanami królewskimi, zaczynając od dziekana kaplicy królewskiej w Windsorze a skończywszy na kucharzu królewskim, o którym nie zapominając przy tej sposobności, lwią części jednak tych honorariów pobierają heroldzi. Ci ostatni nie obowiązują się jednak skasowaniem swoich przywilejów, gdyż musiano by przeprowadzić drogą prawodawczą w obydwóch Izbach Honoraria te zostały ustanowione jeszcze za panowania króla Edwarda III, a Anglia

ma słabość do średniowiecznych zwyczajów i obyczajów.

21 przepisów higienicznych. W zagranicznych zakładach wychowawczych rozpowszechnia się zwyczaj zawieszania na ścianach szkolnych tablic z szeregiem przepisów higienicznych, których przestrzeganie jest obowiązkiem wszystkich uczniów. Nauczyciele muszą też codziennie zwracać im uwagę na ściśle wypełnianie tych przykazów.

Dotychczas na tablicach takich widnieją 21 przepisów, które przytaczamy w streszczeniu:

- 1) Myć codziennie twarz, szyję i piersi.
- 2) Ręce myć jaknajczęściej, paznokcie obcinać często i czyścić je starannie.
- 3) Zęby płukać i wycierać dobrze szczoteczką rano i po każdym jedzeniu.
- 4) Czesać włosy dwa razy dziennie.
- 5) Czyścić ubranie codziennie, trzepać je i wyszczołkować, usuwać błoto i plamy.
- 6) Czyścić codziennie buty.
- 7) W pobliżu szkoły unikać wszelkiej nieczystości.

- 8) Nie rzucić na podłogę w szkole papierów, reszek jedzenia, owoców i t. p.
- 9) Nie pluć na podłogę.

10) W cieplem pokoju zdejmować wierzchnie ubranie i chustkę, lub szalik z szyi.

11) Podczas paazy między lekcyami trzeba otwierać okna w szkole, aby wpuścić czyste powietrze.

12) Cały czas przerwy między lekcyami przepędzić możliwie na podwórku.

13) Trzymać się prosło przy chodzeniu; nie przeginać się zbytnio, siedząc lub stojąc przy naucz.

14) Podczas siedzenia cała stopa opierać się winna na podłodze, nie same tylko końce palców.

15) Przy pisaniu, czytaniu, lub rysowaniu część górna ciała musi być w pozycji pionowej.

16) W czasie, przeznaczonym na śniadanie, trzeba przedewszystkiem jeść spokojnie, nie spiesząc się.

17) Pisać wyraźnie, dużemi literami.

18) Nie zasłaniać cieniem własnym papieru, jaki się ma przed sobą.

19) O zmierzchu nie wolno czytać ani pisać.

20) Nie pracować, a zwłaszcza nie czytać, pisać ani rysować w jaskrawem świetle słonecznem: należy je zawsze czemś przysłaniać.

21) Uwiadamić niezwłocznie nauczyciela, czy miejsca, na którym się siedzi, nie jest za gorące lub za zimne, czy się słyszy i widzi słomad dobrze. Dawać też zaraz znać nauczycielowi w razie, gdy się czuje jakies osłabienie, lub gdy w domu jest ktoś poważnie chory.

Co było nektem bogów? Nawet takim pytaniem zajmują się amatorzy, niby uczeni. Według ich badań, napój ten Fenicyjanie przywieźli do Grecji i tak Grekom smakował, że go nazwali „boskim“.

Był to rodzaj wina vermutu, lub coś podobnego. Mieszkańcy Lidonu wyrabiali go po prostu z lekkiego białego wina, w którym namoczone były różne ziola aromatyczne.

Grecy mieli różne wina, ale głównie ciężkie, ciemne, którym się upijali bohaterowie Homera. Sprawdzonej przez Feni-

cyan „Nektar“ był dla nich nowością delikatną, rzeczą zbytkowną. Więc zwykli śmiertelnicy pić go nie mogli i dlatego zrobili z niego napój bogów.

* * *

Za straganami siedzą jeńcioście

Nad więzią warzyw i jarzyn;

Stróż, piekarczyk, kilka pań Agat

I kilka panien Katarzyn

Przyszło z koszykiem, Flirtu, intyry,

Milonych zwierzeń bez miary;

W rozmowie słyszysz: „Stara kazała“.

Albo: „Kij boję się starej“.

Następnie słyszysz w rozmowy wakt:

— Zająć mam do panny ochotę...

— Bardzo mi miło, panie Andrzeju,

U mnie żurkisz w sobotę.

— W sobotę? Zgoda! Dobrze się składa,

Nie będzie nigdzie proszony.

Tylko niech panna coś przgotuje,

Bo na niez raut głodzony!

Jak się dawniej tańczyło oberka.

Byłem świadkiem sceny, która mnie wzruszyła do głębi.

W suterenie, zajmowanej przez grono rodzin i osób pojedynczych, odbywała się wieczorka składkowa, po 30 ct. od osoby.

Wiadomo, iż cena mieszkań w naszym mieście postępuje wciąż w górę, niezależnie od wzrastania dochodów i zarobków ludności, zmuszonej, z winy surowości losów, do opłacania czynszu.

Z tego powodu, w sferach, o których mówić będę, rozkwita coraz bardziej zwyczaj zamieszkiwania w jednym wspólnym lokalu.

Wizbie, do której właśnie zaglądam przez okno, mieszkają, na zasadach spółki udziałowej: lokator główny, zarządcą posłanie, niejaki Kasper Łatawiec, z żoną i trojgiem nieletniej działwy, szwaczka Andzia, rozplacacz alifiszów Tyniek, dalej: kramiecina podwórzowa Tarmosiński, robotnik Dydak Polewaj, stanu wolnego, Ballazar Skrobek od „węgla“ z córką nieco obłąkaną, i wreszcie początkująca modelka malarska, panna Flotentyna Podkultu.

Wspólnicy towarzysza wciągania w placu powietrza ze zbiornika obszaru kilkunastu słoików kubycznych, wzięli się energicznie do urządzenia balu.

Sproszono partyę gości, którzy idąc za przykładem współmieszkańców, złożyli solidarnie swoje wkładki na ręce upoważnionego gospodarza i kasyera, p. Ballazara Skrobka.

Ten ostatni, od dawna nie widząc tak znacznej sumy, zgromadzonej w jednej, jedynej garści, czempredzej podążył na ulicę dla poczynienia zakupów, lecz jako człowiek ulomny, dał ucho na podszepty czarnej i uknął w składzie wódek. Tu, jak przystoi człowiekowi towarzyskiemu, zapoznajom się z indywidualami, które lubią wiele rozprawić o zbliżającym się końcu świata, lecz wspólnie wzięci, nie mają w kieszeni nawet złamanego szelaga.

Skrobek chciał okazać im swoją wyższość materialną: brzęknął cudziemi pieniędzmi, rozkazał, aby podano „kolejkę“, z duchem i — nie mówny o nim więcej.

Pierwsza polska fabryka rękawiczek i bandaży A. MIRKIEWICZA
w Krakowie, ul. Szewska l. 2. (pierwszy sklep od Rynku), filia ul. Mostowa l. 4, poleca na karnawał rękawiczki balowe po najtańszych cenach, gładce od 2 kor. 30 hal., tudzież pierwszą najtańszą pralnię rękawiczek.

Skrobek, dla bału urządzanego w suterenie, już nie istnieje.

Kacper Łatawiec, po upływie dwóch godzin nadaremnych oczekiwań i gdy poszkodowani goście coraz uporczywiej wspominali o potrzebie połamania stołków i wybić szyb, zrozumiał swoje stanowisko gospodarza głównego.

Zamienił z żoną kilka krótkich, jedynych frazesów, ściągając z łóżka pierzyne, otrzymaną w wianie, zarzucił ten przedmiot na ramię i znikł, by we dwadzieścia minut powrócić z koszem, w którym oprócz chleba, kiełbas i śledzi, znajdowały się i butelki.

Ukazanie się Kacpra, objęzzonego prowiniami, było hasłem do rozpoczęcia zabawy.

Któs z czytelników przerywa mi niedyskretnie zapytaniem:

— Czy były na bału karneły dla dam, oraz przybory do kotyliona?

Pragnąłbym wiedzieć, czemu to na bału w suterenie miałyby znajdować się podobne rzeczy?

O nie; nie było tam karnełków i orderów kotylionowych. Natomiast jeden z gości, parobek dorozkarski, Paweł Wyrodek, wydobyl z kieszeni harmonijkę ustną, i bez wszelkich przygotowań, zagrał coś, co nie miało taktu ani rytmu.

Zgromadzenie odpowiedziało mu gromkim okrzykiem: „jajda!” W izbie zamroczono się, jęknęły szyby, zaliczał odgłos tuzina nóg, przypływających w rozmaitym czasie, powietrze, dotychczas przesycone jedynie zapachami alkoholu, nabrało jeszcze woni właściwej łaźni.

W sferze o której mówię, wszystko to razem wzięte, nazywa się łańcuchem oberka.

Tańczył Kacper z żoną stróża etatowego, panna Andzia z wdziękiem obracała się w rękach Polewajki, Tymek, potracąwszy lokciami niektórych osób, zanadto rozpozdanych, wpadł pomiędzy łóżko i piec, razem z panną Rachciaszkę, damą, której nie miała właściwie rąk wolnych. Jedną ocierała pot spływającą z czoła w oczy, drugą podtrzymywała jękem watawną, u której wyrwana był łańcuch w samym pasku.

Zmęczony Wyrodek oddał harmonijkę ośmiolenniemu zwolnienkowi muzyki, synowi Kacpra, który chociaż nie miał o grze żadnego wyobrażenia, lecz miał tę wyższość nad grakim poprzednim, iż znacznie słabiej dmuchał.

Długo i uważnie przyglądał się parom tańczącym: dziadusi siwołowi, przeszło siedmiedziesięcioletni woźnica pogrzebowy-emeryt, zwany ojcem Konstanytem.

Siedząc na łóżku, nie brał udziału w granej zabawie, wiadomo bowiem, że ludzie w tym wieku, ograniczając swój udział w bału do kaszalnia przy łada sposobności. Poza tem, popijał wodkę drobnemi łykami, z przyczyny zaś zupełnego braku zębów, w przerwach pomiędzy kiełbasami, improwizował lekką przekąską z piwa.

Nagle ojciec Konstanyty zwrócił swoją twarz zarumienioną ku parom hasającym i zawołał:

— Ho, ho! Nie z tego! Ja wam, panie tego, pokaże, jak to za moich czasów tańczono, panie tego, oberka!

To zreklszy, z trudem dźwignął się z łóżka i trzymając się buńczucznie pod boki, wpadł pomiędzy tancerzy, podniósł nogę dla okrutnego przypłynięcia, wyciągnął obie ręce w celu uchwycenia pani Rachciaszkowej, siracił równowagę i osunął się na ziemię.

Leżąc na podłodze, ojciec Konstanyty poruszał rękoma i nogami, nie odrywając oczu

od pułapu i wykrzyknawszy „dobra nasza!” dodał:

— No, i co? Wam się zdaje, że to wielkie rzeczy! Za moich czasów, tańczyło się oberka, że jeno patrz i podziwiał!

Run na Kasę Oszczędności w Pradze.

(Ilustracja na stronie tytułowej).

Krach Kasy św. Wacława wzbudził w Czechach nieufność do pragskich instytucji finansowych. Kilka niepokojących wieści, jakie rozszły się po czeskiej stolicy w zeszłym tygodniu, wywołały run na tamęzną Kasę Oszczędności. Przed gmachem Kasy zebrali się tłumy ludzi, na korytarzach przesiadając się nie można.

W sprawie tej otrzymujemy z ostatnich dni następujące telegramy:

Praga. Run na czeską Kasę Oszczędności trwał w sobotę dalej. Rannymi pocingami przyjeżdżali z prowincji wiele osób, aby podjąć z Kasy wkładki. Od wczesnego rana tłumy publiczności otaczały gmach. W chwili rozpoczęcia godzin urzędowych tłum w takiej ilości wtargnął do gmachu, że zapelniał wstępy i hale. W kilku minutach powstał ścisł nie do opisania. Wiele pan ze zemdlało. Musiano zamknąć bramy gmachu, poczem nowo przybyłych wypuszczono tylko partiami. Policja utrzymywała porządek. Wypłacano wszystkim zgłaszającym się.

Praga. Namiestnik Czech, jako starszy kurator czeskiej Kasy Oszczędności, wydał obwieszczenie, w którym ogłasza, że pogłoski o rzekomych stratach, jakie ponieść miała Kasa Oszczędności, są zupełnie bezpodstawne. Czeska Kasa Oszczędności daje możliwie największą rękojmię bezpieczeństwa wkładek. Aby przekonać o zupełnej bezpodatności rozpowszechnionych pogłosek, oświadcza dyrekcja Kasy Oszczędności, że na razie wypłacać będzie natychmiast najwyższe nawet wkładki bez względu na postanowienia statutu, który przepisuje czas wypowiedzenia. W końcu obwieszczenia powtarza na miastnik ponownie z naciskiem, że, znając dobrze stosunki Kasy Oszczędności, zapewnić może o bezpodatności przesłachu.

Praga. Tłok, panujący w sobotę przed gmachem Kasy, zagrażał wprost bezpieczeństwu życia publiczności. Policja daremnie usiłowała utrzymać rząd kolei elektrycznej na ulicy przed budynkiem. Suma wkładek wypłaconych w sobotę, dojdzie sumy więcej do dwu milionów koron. Wkłady wypłacane są natychmiast.

Około południa w sobotę sytuacja poprawiła się nieco. Obwieszczenie namiestnika, ogłoszone plakatai, wywarło korzystny wpływ.

Praga. Kasa Oszczędności wypłaciła w poniedziałek 1 459 osobom 2 miliony koron; równocześnie 197 osób wzięło 269 741 k.

Powtarza się więc ta sama historia, jakiej przyglądaliśmy się parę lat temu podczas runu galicyjskiej Kasy Oszczędności w Lwowie. Początki tego runu była jota w jotę podobne do obecnego runu pragskiego. I we Lwowie wypłacano wkładki, i we Lwowie padały zapewnienia, choć potem przyszłość odsłoniła rąbek tajemnicy i pokazała zakulisowe sprawy tej instytucji, która byłaby zapewne upadła, gdyby kraj nie był przyjął za nią gwarancji.

Przyszłość pokaże, jaki będzie dalszy ciąg runu w Pradze i, czy istotnie jest tam wszystko w takim wzorowym porządku, jak namiestnik Czech zapewnia.

Wiadomości polityczne.

* „Zeit” donosi z Konstantynopola, że w tamtejszych kołach rządowych oświadczało oficjalnie, iż nota w sprawie reform, wręczona przez Austro-Węgry i Rosję, zawiera na-

stepujące główne żądania: Powszechną polityczną amnestję; zandermyria ma być zreorganizowaną w stosunku liczebny ludności chrześcijańskiej do mahometańskiej; dziesięciny ma pobierać wprost bank ołomkański i sam niemi administrować, a dla trzech wilejów ma być zamianowane przynajmniej na trzy lata gubernator, obdarzony obszernem pełnomocnictwem. Bardzo umiarkowany ton noty w sprawie reform wywołał to bardzo korzystne wrażenie.

Tewfik-basza zawiadomił ambasadorów Calice i Sinowieja, że sultan przyjął wszystkie punkta programu.

Kacik humorystyczny.

Wątpliwość miłowna.

— Henryku, ty mnie nie kochasz!
— Co mówisz! Przecież ostatnie dziesięć minut pocałowałem cię za trzydziście razy!
— Ale! Henryku, żebyś mnie naprawdę kochał, tobyś przecież pocałunków nie rachował.

Nasze sługi.

Pokojuśka, wychodząc do gabinetu młodej papi, usmiecha się.
— Pan przysłał list do pani.
— Dobrze, daj!... Ale z czego ty się śmiesz?
— Bo ja wiem, co w nim jest... Że pan ma dziś sesję, że pózno wróci do domu i, że jest bardzo spracowany.

Znakomitość.

— Znają cię widać w całym Krakowie.
Wszyscy oglądają się za tobą.
— Nie dziwno, niema osoby, którejbym nie był coś winien.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego”

z dnia 24 lutego.

Wiedeń. Szkole polskiej w Białej, utrzymywanej przez Tow. Szkoły Ludowej, przyznano prawo publiczności. (Nareszcie — znasz lat starano się o tę łaskę dla szkoły, urządzonej podług wszelkich wymagań ustawowych i będącej tak pod względem doboru nauczycieli, jak i pomieszczenia wzorową szkołą w Galicji).

Paryz. W kołach adwokaackich słychać, że prokuratorzy państwa zamierzają Humbertów postawić tylko przed sąd poprawczy, nie zaś przed sąd przysięgły, obawiając się, że przed sądem przysięgłym mogliby Humbertowie być uwolnieni. Oskarżenie z tego powodu zostanie ograniczonem tylko do zarzutu oszustwa.

Konstantynopol. Wszyscy ambasadorowie, stosownie do otrzymanych instrukcji od swoich rządów, zalecili Porcie przyjęcie proponowanych reform.

Wiedeń. Na poniedziałkowy targ sprzedano bydła rogatego przeznaczonego na rzeź ogółem 4310 sztuk. W tem było z Galicji 331 sztuk, z Bukowiny 16 sztuk. Przebieg targu był ożywiony, ceny spadły o jedną koronę. Niesprzedanych pozostało 5 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 8 sztuk po 58—63 kor., 158 sztuk po 64—72 kor., 49 sztuk po 73—80 kor., 12 sztuk po 81—82 kor., buchaje podluczne bez różnicy pochodzenia kupowano po 54—70 kor., krowy podluczne po 54—66 kor., bydło chude po 40—54 kor., wszystkie licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:

Kazimierz Bartoszewicz.

Drobne ogłoszenia.

Możliwość bezinteres. lub mała z ciek. mogą mieć przyzwol. mieszkanie za obsługę dwójn. osób — Zgłosz. się można Pł. w. Zwierz. niekie L. 76. 484 1—3

Dom z ogrodem do wynajęcia zaraz na Półw. Zwierz. niekie L. 76. 484 1—3

Tania kuchnia chrześcijańska przy ulicy Długiej 1. 30, w podwoju, wydaje codziennie obiady od 12 tej do 2-tej po 20 h. i 12 h. Herbata cały dzień po 2, 3 i 4 h. 482 2—10

Zakład plisowania

przy ul. Niecałej 1. 13 (parter).

Przyjmuje do grawerowania wszelkie tablicy gazowe, jedwabne, białe, woskowe i wełniane, oraz suknie zwykłe poranne aż do 150 cm szerokości, jakoteż suknie klasowe i wykonawskie w jakonajdłuższym czasie, po cenach przystępnych.

Udziela dokładnych informacji i brzojeści. Usług klasowych, z dostarczeniem feron.

Przesyłki pocztowe skuteczne odwrotnie. 485 1—16

Znaczne 466 7—25
zniżenie cen!

Pralnia Parowa

W KRAKOWIE przy ul.
GRODZKIEJ 9-11

na zaszczyt zawiadom. Stan.
P.T. Publiczność, iż zniżyła ceny:

od koszuli . . . 9 ct.
„ kołnierza . . . 1/2 „
„ pary mankietów 3 „
„ bramek białych 40 „
„ „ kremowych 50 „

Bielizna po wypraniu wygląda zupełnie jak nowa!

Panów
Właścicieli realności

proszę o wykazy
próżno stojących mieszkań
(do wynajęcia)

Biuro wynajmu mieszkań
Br. Krasickiego Kraków,
ul. Karmelicka 1. 40.

Największy 421 12—150

Zakład Pogrzebowy
JANA WOLNEGO

Główny skład ul. św. Tomasa 1. 4, tuż przy pl. Szczepańskim, Telefon Nr. 331.
Filia ul. Kopernika 1. 6.

Jedyny w Krakowie, posiadający własną fabrykę trumien. Wielki wybór trumien metalowych i z drewna. Zakład urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych ze znaną ścisłą punktualnością, uciążliwie poruszając rodz. wszelkich trudów. Zakład podejmuje się przewozić i sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów Europy. Ceny możliwie najniższe, na żądanie cennik i katalogi.

Przez Wysokie c. k. Władze rządowe autoryzowane

BIURO INFORMACYJNE
dla spraw wojskowych

475 2—24 emrt. rotmistrza
A. KORNBERGERA
w KRAKOWIE, UL. KARMELICKA L. 24.

udziela wyjaśnień i wskazówek we wszystkich sprawach dotyczących służby wojskowej i sprowadza podjęcie i starannie wszelkie odczyny podania. Biuro służy również podania dla oficerów w sprawach małżeństw, w sprawach szlachectwa i w sprawach dworskich, podania do Tronu, podania o pozwolenie złożenia konwersji i podzielenia kaucji małżeńskich i t. p.

Z wojskowym biurem informacyjnym połączony jest c. k. rządowo upoważniony

„Zakład wojskowo-naukowy” i Pensiyaat

Prospekty wysła się na żądanie odwrotnie i bezpłatnie.

Przepisuje

kilkakrotnie
podania, skargi, kontraktów i t. d.
tanie licząc, zapomocą maszyn

Biuro Krasickiego
w Krakowie, Karmelicka 1. 40.

Kto nie umie pisać

a chce list napisać, utatuiw tę
sprawę przez

Biuro pisania zapomocą
maszyn ul. Karmelicka
L. 40, I piętro.

Bez konkurencji! Karty artystyczne (tracast), dukale, adrekwity. Sprzedaż kart wydawnictwa „Polonia”. Reprodukcyjne Bockla — na rzymskich sztukach włoskiej, wielki wybór drzeworytów dąskich. Papier litowy, albumy w najpiękniejszej jakości. 50 kart ilustracyjnych 2 Kor. Przy odbiorze 100 sztuk, bezpłatnie 4 „Morschem Oka”. Wysła na prowincję za pobraniem 339 8—10

A. FROMMER
skład papieru i przyborów kancelaryjnych, Kraków, pl. Wszystkich świętych 11.

!! Dobra sposobność !!

Kto chce ubranie modne, trwałe i tanie niech zamówi u
Zygmunta Chilli
Krawca w Krakowie, Wielopole 3, przy gł. poczcie. 430 11—12
Robi również za ugodę na raly Wypocząca Iraki i Anglii —

Polecone przez Tow. Lekarskie

Wody Mineralne

zawierające części składowe, jak: Woda Bilińska, Gieschblat, Selterzka, Vichy, Nemborg, Maryenbadzko, Indziej specjalne lecznicze, jak: litowa, bromowa, jodowa, żelazista, kwasna, alkaliczna, magnezowa i ziemna

wyrabia pod kontrolą Tow. lekar. skiego fabryka pod firmą

K. Rząca i Chmurski

Kraków, ul. św. Gertrudy 4.
Sprzedaż czystkowa w aptekach i drogueryach. 75

Jabłko do sprzedania stołowe i kuchenne Szafy zielone i czerwone, Regenty asare, kalwiny i inne gatunki kuchenne 473 2—3
1 kilo od 8 ct. do 30 ct.

Józef ZALESKI

ul. Straszewskiego 1. 4 pod Zamkiem

Pożyczki

dla Urzędników państw, auton. kolei, Oficerów i Nauczycieli pod nader dogodnymi warunkami. — Informacyi udziela za przesłaniem marki poczt. 40 h. „Agencya”, skrytka pocztowa 56, Kraków. 434 7—8

Poszukuje się
inteligentną osobę

grającą biegle na fortepianie do prywatnych lekcji tańca. Zgłoszenia od godz. 12—4-tej przyjmuje L. Dolinski ul. Florjanska 34 II p.

Lekcji gry fortepianowej udziela osobom młodszym i starszym płatne z góry 30 ct. za godzinę. „Nauczycielka” ul. Bogata 6, parter

Drobne ogłoszenia
przyjmuje Administracja „KURYERA KRAKOWSKIEGO”, Karmelicka 7, po cencie (2 grosze) od słowa.

Jan Błoniarski

39 — Florjanska — 39
polecia:

Nafte salonowa po 16 ct., w abonamencie po 15 ct. za I litr. Spirytus denaturowany do palenia i celów przemysłowych. — Mydelka toaletowe. Świecety starynowe, artykuły do prania i t. p. 453 8—10